

Granice modernizacji, rubieże utopii. Przypadek *Wizji lokalnej* Stanisława Lema

Limits of Modernization, Frontiers of Utopia:
The Case of Stanisław Lem's *Observation on the Spot*

Karol Hryniewicz

Uniwersytet Warszawski, Polska
e-mail: k.hryniewicz@uw.edu.pl
ORCID: 0000-0003-0221-7337

Abstract

The article reflects on the relationship between the categories of progress and modernization, and discusses their limitations exposed in Stanisław Lem's reflection. The subject of the analysis is Lem's late novel *Observation on the Spot*, as well as his essays and discursive statements dealing with the issue of technological development and civilization progress (with all the positive and negative consequences of this process). Lem's views on the above-mentioned issues are then set against the main theses of two lectures on technology that Martin Heidegger gave in the 1950s.

Keywords

Stanisław Lem, *Observation on the Spot*, modernization, utopia, progress, technology

Parergonem dla tytułowego zagadnienia chciałbym uczynić fragmenty jednego z bardziej poruszających w całej twórczości Stanisława Lema dialogów.

Toczy się on „w drodze” (nie jest to Heideggerowska „pełna droga”, lecz kosmiczna próżnia z zawieszoną w niej, będącą wytworem najnowszej technologii rakieta). Dyskusja rozgrywa się z inicjatywy i w obecności odbywającego samotną międzyplanetarną wyprawę – jak przyznaje, jedną z najważniejszych w swej karierze¹ –

¹ Stanisław Lem, *Wizja lokalna*, wydanie I elektroniczne, Warszawa: Agora SA 2012, s. 32. W artykule celowo pomijam (by powrócić do nich w innym miejscu) pozatechnologiczne, a więc m.in. społeczno-polityczne odczytania *Wizji lokalnej*.

Ijona Tichego, zmierzającego ku Encji, zamieszkałej przez cywilizacje dwu rozumnych gatunków istot, które w toku ewolucji wytworzyły wzajem zantagonizowane struktury państwowe Luzanii oraz Kurlandii.

Celem wyprawy jest dokonanie wizji lokalnej (co zapowiada już tytuł tej wydanej w 1982 roku powieści), a więc zweryfikowanie i uzupełnienie znajdującego się w tajnym archiwum Ministerstwa Spraw Zaziemskich stanu badań – często sprzecznych, bo opartych na źródłach wytworzonych w przeważającej mierze przez wrogie sobie nawzajem społeczności – oraz urealnienie poczynionych przez całe baterie ziemskich komputerów predykcji dotyczących rozwoju odległej planety w przyszłych stuleciach. Wszystko, aby uniknąć potencjalnego, a przewidywanego – wręcz wydedukowanego – przez sztuczną inteligencję modułów z Instytutu Maszyn Dziejowych, incydentu dyplomatycznego między Ziemianami a Encjanami, gdy dojdzie wreszcie do skutku nawiązanie międzyplanetarnych relacji (wszak „podlegają one – jak stwierdza bohater Lema – stałym politycznym, a nie fizycznym”²).

Dodajmy jeszcze, że wybierając się w tę nie w pełni oficjalną podróż – bo jako „półkurier dyplomatyczny”³ – Tichy, nie bez ulgi i w porozumieniu ze swoim mecenasem Sputnikiem Finkelsteinem, opuszcza Szwajcarię, gdzie:

[w] „Neue Zürcher Zeitung”, wprawdzie widzisz na pierwszej stronie wojny, bomby, liczby ofiar, ale takie dalekie to, jakby za pomniejszającym szkłem, bo wokół ład i cisza. Może i są gdzieś nieszczęścia, ale nie tu, w sercu terrorystycznego niżu, proszę, na wszystkich stronicach kantony rozmawiają ze sobą przyciszonym bankowym dialektem [...]⁴.

Oddalenie się z tej pozornej, bo w gruncie rzeczy nieznośnej, idylli („Im większy komfort, tym więcej męczy, a nawet poniża duchowo, bo człowiek czuje, że nie dorósł do korzystania z jego ogromu, jakby stał z łyżeczką przed oceanem [...]”⁵) pozwala Tichemu uniknąć prawnych konsekwencji pewnej intrygi, w którą nieświadomie został wciągnięty przez nieuczciwego szwajcarskiego biznesmena. Ten ostatni postanowił wykorzystać nieposzlakowaną opinię gwiazdnego odkrywcy, by się nim instrumentalnie posłużyć i za sprawą pozornie filantropijnego gestu darowizny uratować swoje aktywa przed nadchodzącym bankructwem i wszelkimi jego skutkami.

Wróćmy do zapowiedzianego dialogu. Swoją drogą narracyjnie oraz poznawczo intrygującego. Umiejscowiony został on niczym interludium pomiędzy dwiema częściami powieści: pierwszą, gdzie dominują różnego rodzaju predykcje, plany, spekulacje co do możliwych wariantów i ustrukturyzowań przyszłego – ale także obcego ludzkim kategoriom rozumienia, opisywanego jedynie na zasadzie niedoskonałych kalek ziemskiej rzeczywistości – świata Encjan. I drugą, będącą zapisem wizji lokalnej, efektem konfrontacji z rzeczywistością, opisem zaskakującego stanu, w którym rezultaty

² Ibidem, s. 20.

³ Ibidem, s. 172.

⁴ Ibidem, s. 9.

⁵ Ibidem, s. 11.

odbiegają znacząco od założeń. Mówiąc najkrócej, jesteśmy w tak charakterystycznym dla różnego rodzaju u-, eu- czy dystopijnych narracji momencie transgresji⁶, właśnie „w drodze” (co podpowiada sama nazwa rozdziału), zawieszeni wraz z Tichym w kosmicznej próżni, tuż przed rozpoczęciem hibernacji – a więc kategorii czasu⁷ oraz przestrzeni, które zarówno strukturyzują nasze poznanie, jak i stanowią nieodzowny kontekst dla pracy syntetyzującej dane apercpcji wyobraźni, zostają wzięte niejako w nawias⁸. Zastanawiać musi również fakt prowadzenia dialogu w sytuacji samotnego lotu głównego bohatera. Otóż interlokutorami są tutaj (nie do końca *in persona*) bioelektryczne, do pewnego stopnia autonomiczne, to znaczy „pouczalne”, „żywe portrety” starannie dobranych przed wylotem przez Tichego osobistości. I tak „zbitowani” zostali (wraz z całym swym dorobkiem oraz bagażem intelektualnym) do postaci programu i, niczym swego rodzaju kasyty, wetknięci do „dyskutera”⁹, by w ten sposób zostać „aktywowani” jako uczestnicy panelu: Bertrand Russel, Karl Popper, Paul Feyerabend, William Szekspir, luminarze luzanistyki (nauki traktującej o dominującej na Encji cywilizacji) oraz... mecenas Finkelstein. Ten ostatni – „skasetowany” za życia, a nie *post mortem* jak pozostali, reprezentujący Tichego w postępowaniu toczonym przed szwajcarskim sądem – jest naturalizowanym Szwajcarem, urodzonym w Czortkowie w obwodzie Tarnopolskim, niezwykle inteligentnym i obdarzonym nietuzinkowym poczuciem humoru, synem tamtejszego antykwariusza (czyżby *porte parole* samego Lema?).

Rozmowa – miejscami przeradzająca się w pełen ciętych ripost (także *ad personam*, z podkreśleniem lordowskiego statusu Russela i Poppera) spór uczonych mężów, których poglądy na kwestię inteligencji, perspektyw rozwoju nauki oraz jej metodologię Lem zrekonstruował wirtuozowsko – zaczęła ciążyć (podobnie jak zainteresowania naukowe Russela i Poppera) ku zagadnieniom aksjologicznym oraz społecznym. Gdy w związku z panującym w Luzanii i gwarantującym (jak się zdaje) powszechny dobrobyt ustrojem społecznym do dyskusji włączają się znawcy tej materii, skasetowani profesorowie luzanistyki, dowiadujemy się, że:

[...] prawdziwe dylematy wylaniają się dla filozofii dopiero, kiedy dobrobyt przybiera zatrważające rozmiary. Skoro rzeczy przykrych ma być coraz mniej, a miłych coraz więcej, to z logiczną koniecznością optimum pokrywa się z maksimum dóbr, swobód, uciech i rozrywek i z minimum zagrożeń, chorób i harówek¹⁰.

⁶ Zob. Krzysztof M. Maj, *Utopia, czyli tam i z powrotem. O założeniach światotwórczych narracji eu- i dystopijnych*, „Wielogłos” 2014, nr 3, s. 44.

⁷ Utopia – jak zauważa Jadwiga Mizińska – dopuszcza, czy wręcz nakazuje „dokonanie swego gwałtu na czasie [...] i wymuszenie nagłego skoku”. Czy hibernacja nie zakłada udziału w podobnym procederze? (Jadwiga Mizińska, *Autokreacja – utopia samego siebie*, „Ethos” 2014, nr 3, s. 248).

⁸ Jeśli zgodzimy się z Mariuszem M. Lesiem, że jednym z kluczowych problemów toposu utopijnego jest „balansowanie na granicy wiarygodności przedstawienia obcego ustroju oraz jego funkcjonalizacji” (Mariusz M. Leś, *Topos utopii a topologia narracji*, „Ethos” 2014, nr 3, s. 142), to Lem rozwiązuje go z godną podziwu sprawnością.

⁹ Zob. Stanisław Lem, *Wizja lokalna*, s. 173–174.

¹⁰ *Ibidem*, s. 187.

Z kolei „z taką precyzją ustalonego optimum nikt jednak nie może wytrzymać. Gdzieś po drodze postępowanie obraca się we własne przeciwieństwo, ale nikt nie wie gdzie”¹¹. Rzecz w tym, że wobec różnorodności potrzeb i oczekiwań nawet najprzychylniejszy obywatelom ustrój nie jest w stanie wszystkich usatysfakcjonować w równie zadowalającym stopniu. Luzanie – o czym będzie jeszcze mowa – uznali, że „możliwość taką stwarza dopiero utworzenie syntetycznego środowiska. Środowisko to może okazywać poszczególnym ludziom taką przychylność [...], która została indywidualnie przykrojona i dopasowana”¹². Tego rodzaju zabiegi prowadzić miały w zamiarze do „paradyzacji” Luzanii. Co usłyszawszy, lordowie Russel i Popper zachnęli się, twierdząc z głębi swej XX-wiecznej mądrości, że „sama świadomość nieosiężnej aranżacji losu [...] jest katastrofą rozumu i wezwaniem do buntu”, a w tak uformowanym społeczeństwie obawiać się należy „bezliku nowych form obłądzenia, cierpienia i rozpacz”¹³.

Tę intrygującą skądinąd rozmowę można uznać moglibyśmy za jedną z często przywoływanych i obecną w różnych tekstach Lema filozoficznych spekulacji na temat utopijności wielu spośród projektów porządkowania przez człowieka rzeczywistości, gdyby nie pewien istotny szczegół, który przenosi wspomniany dyskurs na inny poziom. Otóż jako ostatni w przywoływanej dyskusji głos zabiera właśnie Finkelstein:

Mój błogosławionej pamięci ojciec miał w Czorkowie antykwariat i dużo wolnego czasu, więc czytał filozofów i nie brał do ust wódki, z wyjątkiem pejsachówki raz do roku. We Lwowie wychodziło wtedy pismo do walki z alkoholizmem, „Świetlana Trzeźwość”, i jeden redaktor, znając wyższe zainteresowania mego ojca, poprosił go o artykuł. Alkoholizm, odpowiedział na to mój ojciec, to paskudna rzecz i byłoby lepiej, gdyby go nie było. Ale nawet gdyby zebrać argumenty jak armaty, to i tak nie z tego, bo „Świetlanej Trzeźwości” nie czytają pijacy, tylko abstynenci, żeby się umocnić w przekonaniu, że są lepsi, a kiedy jakiemu pijanicy zawiną w tę gazetę śledzie i rzuci okiem na mój artykuł, to albo zrobi z niego brzydki użytek, albo zaraz upije się ze zmartwienia, że uległ tak zgubnemu nałogowi. Ja bardzo przepraszam, ale ja nie wierzę, żeby pisanie takich mądrych, głębokich książek o szczęściu i o moralności, które pisał lord Russell, mogło jedną muchę uratować przed wyrwaniem skrzydełek. Kiedy byłem mały i bawiłem się, moja matka od czasu do czasu wołała do mnie z drugiego pokoju „Spuciu, przestań”, choć nie wiedziała, co ja robię, ale sądziła, że nic dobrego, i to samo można powiedzieć o ludzkości. Niestety, ona nie chce przestać¹⁴.

Na dowód czego mecenas wygłosił filipikę przeciw poczynaniom europejskich kolonizatorów w Afryce (na których zżymał się, oglądając w dzieciństwie zdjęcia w „Ilustrowanym Tygodniku”) oraz późniejszym poczynaniom „doktoryzowanych w Cambridge hebanowych – jak pisze Lem – współplemieńców”, którzy zajęli miejsce białych eksploratorów i „sami rzną swoich [...] i tylko flaki, które z nich wypuszczają, są tak samo czerwone jak przedtem”¹⁵. Konkluzję wypowiedzi Finkelsteina stanowi jednak – podparte biograficznym doświadczeniem – świadectwo i wiążący się z nim pogląd:

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem, s. 188.

¹³ Ibidem, s. 190–191.

¹⁴ Ibidem, s. 191–192.

¹⁵ Ibidem, s. 192.

Szczęście to na pewno rzecz względna. Mając piętnaście lat, dostałem się do obozu zagłady, gdzie ludzi gazowano jak pluskwy. Jakiś czas żyłem, bo Katzmann, drugi zastępca komendanta, wziął mnie, żebym mu sprzątał mieszkanie, a to było w lecie i pastowałem posadzkę bez koszuli, na kolanach, i jemu podobały się moje plecy. O ile wiem, pragnął on zrobić prezent swej małżonce, która była w Hamburgu, i wymyślił abażur na nocną lampę. Znalazł sobie specjalistę od tatuażu wśród więźniów [...] i zlecił mu wykonanie na mych plecach nastrojowego obrazka. [...] [Z]bliżał się Geburtstag pani Katzmannowej. Na pasku od spodni karbowałem sobie, ile dni życia jeszcze mi zostało, aż Katzmann dostał list z Hamburga, że jego żona zginęła razem z dziećmi podczas bombardowania. On nie lubił nowych twarzy, a może też chciał sprawdzić, jak postępuje wykończenie tego obrazka, dosyć że ja dalej u niego sprzątałem i widziałem jego rozpacz. O Gott, o Gott, powtarzał, i za cóż mnie spotkało to nieszczęście?! Został urlopowany na pogrzeb, wyjechał i już nie wrócił. Dzięki temu jakoś przeżyłem, bo jego zastępca trzymał mnie na wszelki wypadek w pogotowiu, a nuż Katzmann się znów ożeni, czy coś w tym rodzaju, i abażur stanie się znowu aktualny. [...] Szczęście splata się z nieszczęściem w rozmaity sposób, moi panowie. [...] Odtąd zdaje mi się, że ludziom powinien w zupełności wystarczyć brak nieszczęścia. Żeby nikt nie mógł tłuc ludzi jak wszy nad ogniem i mówić, że to jest na przykład wyższa konieczność dziejowa, albo że to stanowi jedynie wstępną fazę do przyszłej doskonałości, albo że w ogóle nic się nie dzieje, bo to tylko wroga propaganda. [...] Zdaje mi się, że skoro uratowałem moją skórę przed abażurem, nie mam prawa udawać, że tego nie było. Teraz piszą o tym ze zgrozą i skruchą, zwłaszcza w Niemczech, bo tam jest najdemokratyczniejsza demokracja Europy. Teraz, natomiast uprzednio był faszyzm. Że to była czarna godzina dziejów i drugiej takiej nie będzie. Ale przecież wciąż jest ta czarna godzina. Wciąż jest. [...] Serce się przewraca w człowieku, który wierzył w dekolonizację i czyta teraz, że czarni upuścili czarnym więcej krwi niż przedtem biali. *Uważam więc, że pewnych rzeczy nie wolno robić w imię żadnych innych rzeczy. Żadnych!*¹⁶ [podkr. – KH].

Widać wyraźnie, że nie jest to zwykła fabularna gra prowadzona przez pisarza z czytelnikiem, a na pewno nie taka o sumie zerowej. O powieściowym pustostłowie bohater jednej z wczesnych powieści Lema – *Powrotu z gwiazd* – wypowie się bezparadonowo, wspominając swoją długotrwałą kosmiczną podróż:

Początkowo traktowaliśmy to [beletrystykę – KH] jako... rozrywkę. Zabijanie czasu. Ale już po paru miesiącach, kiedy kompletnie urwała się łączność z Ziemią i wisieliśmy tak – pozornie nieruchomi względem gwiazd – to [...] czytać, że jakiś Piotr palił nerwowo papierosa i nękało go, czy Łucja przyjdzie, i że weszła i miała rękawiczki, to człowiek najpierw zaczynał się z tego śmiać jak ostatni idiota, a potem diabli wprost brali¹⁷.

Lem proponuje inną optykę:

Jeśli to jest gra, a raczej system wielu gier, oferowanych przez środowisko jego mieszkańcom, musi to być gra bez apelacji i przerw, śmiertelnie poważna jak życie, a nie umowna jak zabawa. Tym samym nikt z grających nie powinien wyjść poza społeczną szachownicę, by spojrzeć na nią spoza jej obrębu¹⁸.

Stawką owej gry jest nasza przyszłość, jednak powieściowy, czyli tekstowy, sztafaż daje czytelnikowi niepowtarzalną szansę spojrzenia na jej przebieg właśnie spoza

¹⁶ Ibidem, 192–193.

¹⁷ Stanisław Lem, *Powrót z gwiazd*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2021, s. 132.

¹⁸ Stanisław Lem, *Wizja lokalna*, s. 189.

„społecznej szachownicy”, niczym w ćwiczeniu socjologicznej wyobraźni, jakim jest także każda utopia. Spojrzenie „spoza szachownicy”, czyli wgląd w możliwy przebieg procesu dziejowego, który – inaczej niż w chrześcijaństwie, filozofii Hegla czy oświeceniowych marzeniach o jednoczącej ludzkość racjonalności – pozbawiony jest rozumnego, superwenującego podmiotu¹⁹.

W tak nakreślonym polu, uwzględniając wspomnianą późną powieść Lema, chcę postawić pytanie o postęp i modernizację, a także o ich ideę regulatywną oraz ewentualną granicę, tak jak wyłaniają się one z tekstu autora *Solaris*.

Dla terminologicznego porządku dodam, że modernizację rozumiem szeroko jako proces zmian rozwojowych o nie zawsze – jak się często milcząco zakłada – pozytywnym i kierunkowym charakterze, obejmujący różnorodne sfery życia, a także wymagający pewnej idei spójności oraz harmonizacji²⁰. Historycznie jest on często wiązany z przejściem społeczeństwa z fazy industrialnej w postindustrialną, a więc współzależny od rozwoju nauki i techniki.

Warto wskazać również pewne milowe kroki (a także efekty) modernizacyjnego procesu w chronologicznie odpowiadającym mniej więcej rozwojowi twórczości Lema porządku. I oto jako owoce wstępnej fazy rewolucji naukowo-technicznej wymienić m.in. można²¹: odkrycie struktury DNA w 1953 przez Jamesa Watsona, Francisca Cricka i Maurice’a Wilkinsa; utworzenie Europejskiej Rady Badań Nuklearnych (CERN) w 1954; założenie w 1959 pierwszego laboratorium sztucznej inteligencji przez Marviną Minsky’ego w MIT; załogowe loty kosmiczne, które po misji Gagarina z 1961 swój wielki triumf święciły w 1969 wraz z lądowaniem misji Apollo 11 na Księżycu; rozwój nauk kognitywnych w latach siedemdziesiątych XX wieku...

Trwały mariaż nauki oraz technologii zaowocował w latach osiemdziesiątych XX wieku w dyskursie naukoznawczym pojawieniem się terminu „technonauka” wprowadzonym przez Gilberta Hottoisa i upowszechnionym przez Bruno Latoura²². Intensywny rozwój technonauki wymagał rzecz jasna badań metanaukowych (u nas prekursorami takiego podejścia byli Maria i Stanisław Ossowsky z pracą *Nauka o nauce* z 1935), pewnego planowania czy polityki nauki, określania jej wpływu społecznego itd. Poprzestanie bowiem na samym kumulatywnie przebiegającym rozwoju i samozadowolenie z niego byłoby błędem obarczonym wysokim ryzykiem katastrofy.

Przedstawione w *Wizji lokalnej* dzieje ewolucji Encji są ściśle związane z rozwojem tamtejszej nauki i technologii. Lem kreślił nawet scenariusz „samozaćmienia nauki” (którego społeczność Luzanii miała doświadczyć w XXII wieku), kiedy wiadano, że dane „zjawisko na pewno już ktoś kiedyś dokładnie przebadał, nie wiadomo

¹⁹ Zob. Andrzej Niemczuk, *Analiza krytyczna idei postępu historycznego*, „Kultura i wartości” 2014, nr 2, s. 14.

²⁰ Zob. Małgorzata Leszczyńska, *Modernizacja i rozwój społeczny w perspektywie teorii socjologicznych*, „Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy” 2012, nr 25, s. 30–39.

²¹ Zob. Urszula M. Żegleń, *Potrzeba i perspektywy badań naukoznawczych w świetle dynamicznego rozwoju nauki i technologii*, „Zagadnienia naukoznawstwa” 2017, nr 2, s. 160–164.

²² Ibidem.

było tylko, gdzie tych badań szukać. Specjalizacja naukowa rozdrabniała się w postępie geometrycznym [...]”²³. A gdy „obliczono, że za jakieś pięćdziesiąt lat nie będzie już żadnych innych komputerów uniwersyteckich jak tylko tropicielskie, czyli poszukujące w mikrozespołach [...] całej planety, GDZIE, w jakim zaułku, której pamięci maszynowej, tkwi wiadomość o tym, co jest kluczowe dla prowadzonych badań”²⁴, (co mimo całej sprawności procesu miało zajmować od kilkunastu do kilkudziesięciu lat) i nie sprawdziła się nawet nowa, specjalnie na tę okazję wynaleziona dyscyplina *General Adrianology* skupiająca insploratorów, ekspertów z zakresu naukowej szukalnicy, zlikwidowano uprawianą przez ludzi naukę, przekazując to zadanie bystrom, czyli sztucznym „elementom logicznym, niewidzialnym ludzkim okiem, o wielkości molekuł”²⁵. Działy one nie tylko po wielokroć szybciej i bardziej niezawodnie od ludzkiego umysłu, ale nie potrzebowały również całej sfery doświadczalnej empirii, zadowolając się matematycznym modelowaniem procesów i zjawisk. Na marginesie – i ku pokrzepieniu – wspomnieć można, że jedynie humanistyka jako niespójna i nie logiczna nie została zautomatyzowana²⁶.

Technologiczna akceleracja oraz towarzyszące jej przemiany zapoczątkowały w Luzanii powszechny dobrobyt. Doświadczenie Luzanów – jak pisze Lem – uczy:

[...] że kiedy się zapoczątkuje narodziny inteligencji w życiowym środowisku, kiedy się tę inteligencję przeplancuje z głów do maszyn, kiedy później po maszynach jak po mamutach i prymitywnych gadach odziedziczą ją molekuły, kiedy te molekuły, doskonaląc następne generacje zmyślnych molekuł przekroczą [...] pewien próg [...] tak że w objętości ziarnka piasku będzie tkwiła psychiczna moc nie to żeby jednego docenta, lecz stu fakultetów wraz z radą wydziałową, żaden diabeł już nie wyzna się, kto kim powoduje – ludzie bystrami czy bystry ludźmi. I nie chodzi przy tym wcale o jakieś buntury maszyn, o te powstania robotów, którymi kiedyś straszili nas niedokształceni dziennikarze podczas mody na futurologię dla mas, lecz o proces zupełnie innego rzędu i znaczenia. Bystry akurat tak samo się buntują jak zboże rosnące w polu czy mikroby [...]. One dalej bardzo sprawnie robią to, do czego je przeznaczone, ale robią to coraz lepiej, i przez to właśnie po jakimś czasie zaczynają robić to tak świetnie, jak się tego nikt nie mógł domyślać na początku²⁷.

Zainicjowanie pewnego rozwojowego procesu, w ramach którego temu, co powstaje, przyznawana jest autonomia w nieokreślonych, nieznanych z góry granicach, jest dla Lema niczym podróż bryczką. Zaprzężone do niej konie słuchają się lejc i bata, zrazu galopują posłusznie, lecz wkrótce przyśpieszają i powiozą już bardziej pasażera niż woźnicę coraz bardziej nieznaną drogą. Różnica polega na tym, że „końmi można zawrócić, a cywilizacją nie bardzo”²⁸. Obraz ten już po jednej dekadzie pisarz do-

²³ Stanisław Lem, *Wizja lokalna*, s. 93–94.

²⁴ Ibidem, s. 94.

²⁵ Ibidem, s. 96.

²⁶ Ibidem, s. 99.

²⁷ Ibidem, s. 100–101.

²⁸ Ibidem, s. 103.

precyzuje i uczyni jeszcze bardziej sugestywnym. W felietonie *Zmienna niezależna* napisze:

Każda technologia jest obosieczna. Oczywiście postęp rodzi problemy [...], jak się złamie, powiedzmy, kilka szprych w kole bryczki, to można najwyżej wpaść do rowu, ale jak się złamie kilka szprych w turbodoładowcu, to najprawdopodobniej wszyscy pasażerowie zginą. Ze wzrostem technologii wzrasta ogromnie ryzyko²⁹.

W roku 1996 poświęcona tej kwestii refleksja Lema skryształizuje się w postaci konceptu „pułapki technologicznej”, czyli socjalno-bytowego rezultatu upowszechnionego wdrożenia takich operacji technogennych, który w fazie zarodkowej był niedostrzegalny, społecznie źle lub w ogóle nieprzewidywalny, w fazie rozpędu już nieodwracalny, obracający domniemane korzyści swego upowszechnienia w jedno- albo wielopostaciową katastrofę, coraz jawniej rozpoznawaną i coraz trudniej powstrzymaną przez tych również możliwych decydentów, którym swe proliferacyjne rozmiary i swoje przemożne szkodnictwo „zawdzięcza”³⁰.

Luzania i jej wyimaginowane dzieje stanowią tu doskonałą ilustrację. Seria trudnych do przewidzenia wypadków i równie nieobliczalnych cech natury jej mieszkańców doprowadziła społeczeństwo w fazie technologicznego rozkwitu na próg wojny i samozagłady, a jedyną drogą ucieczki stało się scedowanie części indywidualnej wolności poszczególnych jednostek na rzecz bezosobowych, niezliczonych bystrów, które tworząc etykosferę, miały udaremniać wszelkie dalsze nieczne postępy znajdujących się pod ich „opieką” istot.

W końcowej części powieści Ijon Tichy w rozmowie z Anixem – jednym z najstarszych luzzańskich filozofów („ektokowanym”, więc „unieśmiertelnionym przez śmierć”, którą zadały mu wprowadzone do jego ciała i przejmujące jego organiczne procesy bystry) – słyszy taką oto naukę:

Poszczególne fazy technologii są jak pływające kry, a społeczność planety porusza się naprzód, przeskakując z poprzedniej kry na następną. To, czy rozziw między dwiema kolejnymi krami będzie zbyt wielki, czy więc następny skok się uda, czy też zmierza w topiel, zależy od loterii kosmicznej, która ulepiea planety. Katastrofa jest zawsze w zasięgu możliwości. Ale kiedy los pozwala iść wciąż dalej z kry na krę, ten ruch nie jest ruchem ku statecznemu uspokojeniu. Może nie wiesz, że etykosfera była dla nas raczej słomką tonącego aniżeli mirażem doskonałości. Dobrobyt obozmyślnia i rodzi gwałt idący od rozpaczki, nędzę ubóstwa zastępuje nędza rozpasania. Nie mieliśmy innej drogi³¹.

²⁹ Zob. Stanisław Lem, *Zmienna niezależna*, w: idem, *Lube czasy*, Kraków: Wydawnictwo Znak 1995, s. 93 oraz Dariusz Brzostek, *Lęk przed maszyną i lęk (z) maszyny. Sztuczna inteligencja i technolęki Stanisława Lema*, „Kultura Współczesna” 2018, nr 2, s. 13–24.

³⁰ Stanisław Lem, *Pułapka technologiczna*, w: idem, *Tajemnica chińskiego pokoju*, Kraków: Wydawnictwo Universitas 1996, s. 115.

³¹ Stanisław Lem, *Wizja lokalna*, s. 283–284.

Czy w ogóle jest inna droga? – zapytajmy. Czy może pesymizm Lema jest całkowity i bezwyjściowy, a ludzkość – jak lubił powtarzać – znalazła się w sytuacji tego, kto skoczywszy z drapacza chmur, pikuje ku ziemi, lecz spytany na wysokości pięćdziesiątego piętra: „Jak leci?”, odpowiada: „Na razie dobrze”?

W zakończeniu powieści pisarz nie pozostawia czytelnikowi specjalnych złudzeń. Zauważmy, między ukończeniem *Kongresu futurologicznego* (mistrzowskiego obrazu dystopii technologicznej) a wydaniem *Wizji lokalnej* upłynęło 12 lat. Jeżeli zgodzimy się z Lemem, że rozwój nauki i postęp technologiczny rosną wykładniczo, zrozumieemy, dlaczego Tichy w zakończeniu powieści – inaczej niż w finale wspomnianego opowiadania – chociaż z nadzieją przypominał sobie przebudzenie po feralnym kongresie futurologów, to mimo najwyższego wysiłku nie był w stanie się ocknąć, gdyż „nie było [już?! – KH] innej jawy”³².

Pojęcie postępu – jak w *Analizie krytycznej idei postępu historycznego* dowodzi Andrzej Niemczuk – odnosi się do praktyki życia, czyli procesów kierowanych przez aktywność intencjonalną. Stwierdzenie postępu w obrębie poszczególnych praktyk jest łatwiejsze (o tyle, że posłużyć się można konstytuującymi je regułami i celami) niż stwierdzenie go w historii, a więc w całości praktyk. Konieczne staje się wtedy sporządzenie ich aksjologicznego bilansu, dokonanie harmonizacji. Ta jednak „wymaga wiedzy nie tylko o wartości wybieranej praktyki, ale również o wartości tego, co przez ten wybór jest wykluczane”³³. Widzimy już, że nie o kumulatywny przyrost tutaj chodzi. Racjonalność praktyczna, ta spod znaku drugiej *Krytyki* Kanta, nie kumuluje się. Po raz wtóry dotykamy kwestii etycznej³⁴.

„Żeby wybrać dobrze, trzeba wiedzieć, co się traci”³⁵. Jaką utratą jesteśmy zatem zagrożeni, lub inaczej, czego utracić nam nie wolno, w kontekście rozważań o postępie i modernizacji?

Odpowiedzi na tak sformułowane pytanie poszukiwał m.in. Heidegger w dwóch mowach wygłoszonych – jak to określał – „u progu epoki atomowej”: pierwszej z 1953 roku w monachijskiej Technische Hochschule (*Pytanie o technikę*) oraz w dwa lata późniejszej wygłoszonej w swoim rodzinnym mieście (Meßkirch) z okazji uroczystości rocznicowej poświęconej Conradinowi Kreutzerowi (*Wyzwolenie*).

Filozof nie ma złudzeń co do możliwości powstrzymania coraz szybciej przebiegającego rozwoju techniki³⁶, wie, że „we wszystkich obszarach swego istnienia człowiek

³² Ibidem, s. 322.

³³ Andrzej Niemczuk, *Analiza krytyczna idei postępu historycznego*, s. 12.

³⁴ Niemczuk sugestywnie to ujmuje w obrazie syna, który nie jest w stanie doskonalić życia ojca przez rozwijanie jego osiągnięć i niepowielanie jego błędów, lecz każdorazowo i na własny rachunek będzie w uczeniu się harmonizowania praktyk popełniał swoje błędy i odnosił swoje sukcesy (zob. ibidem, s. 19).

³⁵ Ibidem, s. 12.

³⁶ Martin Heidegger, *Wyzwolenie*, przeł. Janusz Mizera, Kraków: Wydawnictwo Baran i Suszyński 2001, s. 14.

będzie coraz ściślej otoczony siłami aparatów technicznych i automatów³⁷. Prawdziwe problemy ludzkości rozpoczną się jednak dopiero, gdy „bomby wodorowe nie (sic! – KH) wybuchną i życie człowieka na Ziemi przetrwa”³⁸. Przeróżające jest dla niego nie samo stechnicyzowanie otaczającego nas świata, ale wynikające z braku myślenia kontemplacyjnego nieprzygotowanie człowieka na to przeobrażenie, niezdolność do podjęcia rzeczowego sporu z tym, co nas czeka w nowej epoce³⁹. Owa bezbronność człowieka łączy się z dominującym współcześnie typem myślenia, który Heidegger uznaje za prowadzący do bez-myślności⁴⁰. I chociaż uparcie się jej – jako ludzkość – wypieramy, twierdząc, że przeciwnie: „nigdy wcześniej działania planowe nie były tak rozległe, analizy tak rozmaite, badania prowadzone z takim zapałem”, to jednak „nieustająco wszystko obliczamy w rachunku, kierujemy się wyrachowanymi zamiarami, działamy przez wzgląd na określone cele. Z góry liczymy na określone wyniki”⁴¹. Jest to przejawem „myślenia rachującego”, które – jak mówi filozof – „skacze od jednej szansy do drugiej [...], nigdy się nie wycisza, nie prowadzi do namysłu”⁴².

Czyż nie podobnie brzmiała opowieść Anixa? Ten rodzaj myślenia każe patrzeć na wszystko jako na „zasób” możliwy do instrumentalnego wykorzystania. Bylibyśmy bezbronni wobec „przemocy techniki”, gdybyśmy, jak twierdzi niemiecki filozof, „zrezygnowali z tego, by w obliczu myślenia tylko rachującego wprowadzić do gry w sposób miarodajny myślenie kontemplacyjne”⁴³. Dzięki niemu możliwe staje się powiedzenie „«tak» nieuniknionemu korzystaniu z przedmiotów techniki” i równoczesne „powiedzenie «nie» ich pretensji do wyłączności, a tym samym do zniekształcania, gmatwania i w końcu pustoszenia naszej istoty”⁴⁴. Postawę taką nazywa Heidegger *Gelassenheit* – „wyzwoleniem ku rzeczom”⁴⁵.

Współbrzmia z nią główne tezy wygłoszonego dwa lata wcześniej odczytu w monachijskiej Technische Hochschule. Technika nie jest dla Heideggera wyłącznie narzędziem służącym uprzedmiotawiającej eksploracji otoczenia, ale także „sposobem odkrywania” prawdy⁴⁶. Refleksja rozgrywa się tu niejako na dwóch poziomach: instrumentalnym i antropologicznym. Ujęcie takie sprzyja zrozumieniu, że „istota techniki nie będzie polegać

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem, s. 14–15.

³⁹ Ibidem, s. 15.

⁴⁰ Ibidem, s. 7.

⁴¹ Ibidem, s. 8.

⁴² Ibidem.

⁴³ Ibidem, s. 16.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Nie jest to postawa odosobniona – Max Horkheimer „ratunku” upatrywać będzie w metodzie krytycznej i krytyce instrumentalnego rozumu, a Georg Picht w „odwadze utopii”.

⁴⁶ Zob. Martin Heidegger, *Pytanie o technikę*, w: idem, *Odczyty i rozprawy*, przeł. Janusz Mizera, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia 2007, s. 14 oraz Janusz Barański, *Antropologia techniki*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 22–42.

na postępie technicznym, lecz na takim urządzeniu świata, w którym człowiek staje się celem samego siebie i chce ze względu na ten cel świat uporządkować⁴⁷.

Komponent kontemplacji, a także pokrewny *phronesis* namysł etyczny oparty na zdolności oraz odwadze hierarchizowania, zakotwiczone w świadomości tego, czego na drodze postępu nie wolno nam utracić, przedstawione zostają jako nieodzowne. Czy nie o to – mówiąc z głębi obozowego doświadczenia – dopominał się „skasetowany” Finkelstein w zaaranżowanym przez Lema dialogu? A więc *humanitas* jako swoisty bezpiecznik na drodze postępu⁴⁸. Lem – wizjoner-konserwatysta (jak o sobie mówił⁴⁹) – we wspomnianej kwestii wypowiadał się konsekwentnie również w pracach dyskursywnych. Otóż wszelkie meliorystyczne koncepcje dotyczące ludzkości (również związane z transhumanizmem) nie powinny być pozbawione aksjologicznego i normodawczego oparcia, o ile nie mają zawisnąć w próżni. Pisarz obszernie omawia ten wątek w *Fantastyce i futurologii* wydanej u progu lat siedemdziesiątych.

Autor *Bajek robotów*, dostrzegając wszelkie dobrodziejstwa nowych technologii, konstatuje:

[...] im dokładniej dba technika o nas, tym staranniej trzeba o nią dbać z kolei. Zarówno jej ruch najsprawniejszy, jak i ciągle jego usprawnienia okazują się zatem centralnymi wartościami instrumentalnymi zorientowanej technicznie cywilizacji⁵⁰.

Dominacja wartości ukierunkowanych instrumentalnie wiąże się w tym ujęciu ze zjawiskiem „układowego zrelatywizowania etyki” (do granicznych warunków, jakie ten układ przejawia)⁵¹. Lem dostrzega dwa główne zagrożenia – alienację decyzyjną człowieka oraz jego podległość racjonalizacjom technopodobnym⁵². W sytuacji, w której technoewolucja zniesie ostatnią stałą naszej cywilizacji, czyli, według Lema, normę gatunkowo-biologiczną ustroju człowieka, jedyną ostoją i „pozatechnologicznym punktem oparcia” może być dla ludzi „kultura we właściwych jej autonomicznych wartościach”⁵³. Pisarz uznaje tę kwestię za „jeden z bodaj najdonioślejszych tematów

⁴⁷ Tomasz Maślanka, *Korzenie technicznego myślenia w filozofii Martina Heideggera*, „Prawo i Społeczeństwo” 2004, nr 1, s. 174.

⁴⁸ Podobną wizję, wskazującą na ambiwalencję techniki jako głównego motoru postępu kreśli Alvin Toffler w *Trzeciej fali*: „[...] miarą postępu nie może być sama tylko technologia ani materialny standard życia [...] [S]połeczeństwo upadłe pod względem moralnym, estetycznym, politycznym lub środowiskowym wcale nie jest postępowe, choćby nawet było najbogatsze lub najbardziej zaawansowane pod względem technologicznym” (Alvin Toffler, *Trzecia fala*, przeł. Ewa Woydyło, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1986, s. 347). Zob. także Lech Ciepiał, *Idea postępu w koncepcjach futurologów*, „Idea. Studia nad strukturą i rozwojem pojęć filozoficznych” 2012, t. 24, s. 185–205.

⁴⁹ Stanisław Lem, *Zmienna niezależna*, s. 91.

⁵⁰ Stanisław Lem, *Fantastyka i futurologia*, wydanie I elektroniczne, t. 1, Warszawa: Agora SA 2009, s. 246–247.

⁵¹ Za przykład służą autorowi kwestie związane z rozwojem demograficznym i technologicznym ludzkości.

⁵² Stanisław Lem, *Fantastyka i futurologia*, s. 189.

⁵³ *Ibidem*, s. 253.

dla fantastyki naukowej”⁵⁴, która ma wszelkie dane ku temu, aby w przedstawianych wizjach przyszłości nie tylko kreślić aprobatywne obrazy niektórych autoewolucyjnych dokonań, ale także ostrzegać, „przewidując, co się stanie, jeżeli kultura, zamiast być strażniczką aksjologii, [...] pozwoli się okiełznać i zdominować technologicznym trendom, które interes dni i lat stawiają ponad interes dekad i wieków”⁵⁵.

W niepoddającej się pełnemu opisowi mgławicy postępu, dla którego ideą regulatywną⁵⁶ może być prowadząca do nieustannej poprawy warunków bytowania indywidualnego i zbiorowego modernizacja, mający pewną granicę, za którą rozciągają się rubieże technologicznej utopii⁵⁷. Gdy jej umowność (lub przeciwnie – niearbitralność) stanowić będzie przedmiot coraz liczniejszych sporów, ta najdalsza ze strategicznych rubieży stanie się linią frontu.

References

- Barański Janusz, *Antropologia techniki*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 22–42.
- Brzostek Dariusz, *Lęk przed maszyną i lęk (z) maszyny. Sztuczna inteligencja i technolęki Stanisława Lema*, „Kultura Współczesna” 2018, nr 2, s. 13–24.
- Ciepiął Lech, *Idea postępu w koncepcjach futurologów*, „Idea. Studia nad strukturą i rozwojem pojęć filozoficznych” 2012, t. 24, s. 185–205.
- Hanuszewicz Stanisław, *O racjonalną krytykę racjonalizmu krytycznego – teoria postępu naukowego w ujęciu Popperowskiego racjonalizmu krytycznego*, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” 2011, nr 48, s. 95–110.
- Heidegger Martin, *Pytanie o technikę*, w: idem, *Odczyty i rozprawy*, przeł. Janusz Mizera, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia 2007.
- Heidegger Martin, *Wyzwolenie*, przeł. Janusz Mizera, Kraków: Wydawnictwo Baran i Suszyński 2001.
- Lem Stanisław, *Fantastyka i futurologia*, wydanie I elektroniczne, t. 1, Warszawa: Agora SA 2009.
- Lem Stanisław, *Lube czasy*, Kraków: Wydawnictwo Znak 1995.
- Lem Stanisław, *Powrót z gwiazd*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2021.
- Lem Stanisław, *Tajemnica chińskiego pokoju*, Kraków: Wydawnictwo Universitas 1996.
- Lem Stanisław, *Wizja lokalna*, wydanie I elektroniczne, Warszawa: Agora SA 2012.

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ Ibidem.

⁵⁶ Ideą regulatywną – według typologii Johna Williama Nevilla Watkina – może być taki cel, który będąc realizowalnym, jest zarazem nieosiągalny, gdyż nie dysponując właściwą miarą, nie jesteśmy w stanie wskazać, jaki dystans nas od jego realizacji dzieli. Często jako przykład idei regulatywnej (celu realizowalnego, ale nieosiągalnego) wskazuje się dążenie człowieka do nieśmiertelności (zob. Stanisław Hanuszewicz, *O racjonalną krytykę racjonalizmu krytycznego – teoria postępu naukowego w ujęciu Popperowskiego racjonalizmu krytycznego*, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” 2011, nr 48, s. 104).

⁵⁷ Warto w tym miejscu przypomnieć paradoks towarzyszący każdemu utopijnemu impulsowi: uprawia on w ruch – jak dowodzi za Adornem Bartosz Wójcik – całą dialektyczną maszynię zmian, przy czym sama utopia, jako moment docelowy, stanowi kres wszelkich przemian (zob. Bartosz Wójcik, *Dialektyka utopii*, „Estetyka i Krytyka” 2014, nr 4, s. 50).

- Leszczyńska Małgorzata, *Modernizacja i rozwój społeczny w perspektywie teorii socjologicznych*, „Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy” 2012, nr 25, s. 30–39.
- Leś Mariusz M., *Topos utopii a topologia narracji*, „Ethos” 2014, nr 3, s. 135–155.
- Maj Krzysztof M., *Utopia, czyli tam i z powrotem. O założeniach światotwórczych narracji eu- i dystopijnych*, „Wielogłos” 2014, nr 3, s. 37–49.
- Maślanka Tomasz, *Korzenie technicznego myślenia w filozofii Martina Heideggera*, „Prawo i społeczeństwo” 2004, nr 1, s. 169–178.
- Mizińska Jadwiga, *Autokreacja – utopia samego siebie*, „Ethos” 2014, nr 3, s. 247–260.
- Niemczuk Andrzej, *Analiza krytyczna idei postępu historycznego*, „Kultura i wartości” 2014, nr 2, s. 7–20.
- Toffler Alvin, *Trzecia fala*, przeł. Ewa Woydyłło, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1986.
- Wójcik Bartosz, *Dialektyka utopii*, „Estetyka i Krytyka” 2014, nr 4, s. 49–72.
- Żegleń Urszula M., *Potrzeba i perspektywy badań naukowych w świetle dynamicznego rozwoju nauki i technologii*, „Zagadnienia naukoznawstwa” 2017, nr 2, s. 157–184.